

Ernest Bryll: Słowacki powracającym pytaniem o rozumienie przeszłości

Słowacki dobrze rozumiał skomplikowany charakter istnienia i nieistnienia kraju. Kraju, który w zasadzie na długo przed rozbiorami stracił swoją niepodległość i był w zasadzie niepotrzebny w tej części Europy – mówi Ernest Bryll w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Słowa(cki) i idee”.

Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): Kim Słowacki był dla Pana? Poetą, dramaturgiem, a może przede wszystkim historyczną postacią?

Ernest Bryll (poeta, pisarz, tłumacz): Dla mnie Słowacki zaistniał jeszcze w dzieciństwie, w latach okupacyjnych. Byłem uczniem w tzw. tajnym nauczaniu i Słowacki był wtedy dla nas szalenie ważny. Wciąż trwała stara pamięć tradycji piłsudczykowskiej, a Piłsudski był zakochany w Słowackim, co w pewien sposób wpływało na ludzi tamtego czasu. Wiele wtedy mówiło się wierszy z pamięci - Testament mój był takim wierszem, który się wówczas w największej skrytości recytowało na różnych tajnych wieczorkach poetyckich, na których bywali wcale nie przedstawiciele wysoko wykształconej inteligencji, lecz przede wszystkim przeciętni ludzie, wśród których wykształcenie maturalne było czym rzadkim. Byli to jednak ludzie, którzy znali tę poezję, romantyczną tradycję. Co ciekawe, tak jak Słowackiego wiersz Sowiński na okopach Woli się recytowało, tak Mickiewicza *Świteziankę* czy *Lilie* najczęściej śpiewano, *Powrót taty* melorecytowano, dużą popularnością cieszyła się także *Reduta Ordona*. Podejmowano też próby

organizowania teatrzyków cieni, w których odgrywano *Balladyne* i słyszało się tylko głos aktorów poruszających się za podświetlonym prześcieradłem, trochę jak w radio, a trzeba pamiętać, że posiadanie radia było wtedy surowo zabronione.

Pamiętam, że gdy zacząłem chodzić jesienią 1944 roku już do legalnej szkoły polskiej, rodzice zakupili mi wydanie dzieł Słowackiego — Mickiewicza już miałem, *Pana Tadeusza* i wiersze, Norwida wtedy nie czytałem i chyba nic o nim nie wiedziałem. Nieco później, w czasach, gdy zdawałem maturę i zaczynałem studia, Słowacki nie był dla mnie bardzo ważny. Może dlatego, że w szkole starzy nauczyciele z niezwykłym uporem opowiadali nam o *Ojcu zadżumionych* jako niezwykłym osiągnięciu w dziedzinie romantycznego poematu, ale ja nie mogłem uznać tego, bo tekst wydawał mi się długi i rozlewny. Natomiast gdy należałem do redakcji „Współczesności” kierowanej przez Stanisława Grochowiaka, brałem udział w zainicjowanej przez niego dyskusji pt. „Karabela zostanie na strychu”. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że była to dyskusja prowokująca nas do określenia swojego stosunku do romantyzmu. Gdy czytam dziś tamtą dyskusję, zdumiewa mnie, że Grochowiak raczej nie lubił Mickiewicza, cenił tylko jego liryki lozańskie i parę niedrukowanych wierszy. Bliższe było mu myślenie Norwidowskie, co my podjęliśmy, a Słowacki pozostał trochę z boku.

Napisał Pan wtedy bardzo znany dziś wiersz *Lekcja polskiego — Słowacki*.

Razem z wierszem o Dedalu i Ikarze stał się on niezwykle popularny. Wydaje mi się, że stało się tak dlatego, że wiersz ten odnosił się do *Testamentu mojego*, a zwłaszcza do interpretacji tego utworu. Chodziło o to, jaki mieć stosunek do ojczyzny. Odwołuję się więc w swoim wierszu do motywu okrętu i tych wersów, w których poeta mówi „A póki okręt walczył, siedziałem na

maszcie, / A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...”. Poruszyłem też kwestię, która wydaje się, dręczyła wtedy część ludzi: jak odnieść się do Kordiana, który stoi u progu sypialni carskiej i nie może zabić cara. Była to dla mnie zasadnicza sprawa związana z tym, jak odnieść się do walki o kraj, o niepodległość, o bycie. Pomyślałem wówczas o Mickiewiczu i o Konradzie Wallenrodzie, czyli tym, który podstępnie mami despotę, walczy nawet będąc niewolnikiem.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

To był okres, gdy Słowacki był dla mnie niebywale ważny, również w odniesieniu do pamięci Powstania Warszawskiego. Moja Rzecz listopadowa w jakiś sposób wynika z tonacji Słowackiego. Nie robiłem tego ze świadomością, po prostu w poezji pewnego rodzaju idee i kierunki wynikają z pewnych tradycji, ale nie w sposób tak oczywisty, jak tego nie raz chcą krytycy. Chodziło raczej o tonację i sposób podejścia, Słowacki był dla mnie niezwykle ważnym punktem odniesienia, choć formalnie byłem wtedy zwolennikiem linii norwidowskiej. Czytałem Norwida, starałem się go zrozumieć, ale to była w dużej mierze moda panująca w moim pokoleniu, bardzo ważna, ale wydaje mi się, że Norwida jeszcze w całości nie pojąłem.

Czy sądzi Pan, że dziś jeszcze czyta się poezję pod tym kątem, rozpatruje twórczość autorów z punktu widzenia ich stosunku do tradycji?

Gdyby ktoś chciał podjąć badania nad tym, w jaki sposób różne pokolenia poetów odnosiły się do romantyzmu, to byłoby to na pewno niezwykle ciekawe. W jednym pokoleniu, tak jak było moim, Grochowiak odnosił się do

romantyzmu zupełnie inaczej niż ja, było też kilku innych poetów, dla których ta tradycja stanowiła ważny punkt odniesienia, ale byli również ci, dla których nie miała ona wielkiego znaczenia. Można byłoby też sięgnąć do pokolenia Kolumbów i zapytać, jak romantyków rozumiał Baczyński, Gajcy, Trzebiński. Uważam, że stosunek do romantyzmu nigdy nie był jednoznaczny, istniało wiele linii jego interpretacji. W Polsce jest on pewnym wyznacznikiem myślenia o świecie, a zwłaszcza myślenia o przeszłości. A o przeszłości myśli się, żeby zrozumieć teraźniejszość. Nie wiem czy dzisiaj Słowacki jeszcze w taki sposób istnieje, czy jest już tylko dziedzictwem. Dla mnie jest on ciągle powracającym pytaniem.

Jestem zdania, że Słowacki dobrze rozumiał skomplikowany charakter istnienia i nieistnienia kraju. Kraju, który w zasadzie na długo przed rozbiorami stracił swoją niepodległość i był w zasadzie niepotrzebny w tej części Europy. W wierszu *Lekcja polskiego* dałem obraz Słowackiego z tą całą jego goryczą i niemalże nienawistnym stosunkiem do naszych. Ale zawsze w taki sposób – jak napisał – jeśli gryzą, to sercem gryzą.

Rozmawiała Natalia Szerszeń

Współpraca redakcyjna: Małgorzata Czajkowska